TYGODNIK

WILEŃSKI

N^er 100.

Dnia 14 Października 1817 roku. v. s.

Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego!

Każdy przedmiot, ażeby był dobrze poznany, potrzeba, aby był nie z jednego tylko punktu, ale ze wszystkich stron widziany.

Wiele mamy pism o Anglij, z naywiększym narodu tego uwielbieniem, i świéżo w Dzienniku Wileńskim czytaliśmy wypisy pod tytułem: *Obraz Państwa wielkiéy Brytanij* &c. przez Michała Balinskiego. Oddaję sprawiedliwość narodowi odznaczającemu się szczególniéy w Europie, wsławionemu wielkiemi czynami. Narodowi, w którym oświecenie do naywyższego doszło stopnia, w którym cnoty cywilne bohatérską noszą na sobie postać, ale ponieważ takie jest przeznaczenie, wszystkich czynów ludzkich, że nic na ziemi nie może bydź doskonałym, nie od rzeczy będzie, napatrzywszy się na stronę promieniami

słońca oświeconą, spóyrzéć i na tę do któréy promienie te nie dochodzą.

Obraz z którego Dzień: Wileń: umieścił wypisy pięknémi malowany kolorami, słabe tylko gdzie niegdzie ma w sobie cienie; gdy zaś wizerunek, ażeby był wierném wystawieniem swojego wzoru powinien, przy pięknym odbiciu światła, zawierać i cienie, czasem nawet aż w czarną farbę wpadające, jeżeli się te, we wzorze znaydują, dla dopełnienia przeto tego niedostatku, umyśliłem przesyłać WMPanu kiedy niekiedy wyjątki z dzieła w r. 1815. w Paryżu wydanego, pod tytułem: *L' Angleterre vû à Londres et dans ses Provinces, par M. Le Marechal de Camp Pillet Chev: de St: Louis et Officier de la Legion d' Honneur.* Jakoż teraz dla ciekawości czytelników Tygodnika, przesyłam wierne przełożenie Rozdziału XXXIV. pod tytułem.

Rozwód pomiędzy pospólstwem — Przedaż Żon.

Pewny publiczny Urzędnik uwiadomił mnie, że zwyczay i formalność rozwodu pomiędzy pospólstwém przez przedanie Żony, pochodzą od dawnych *Brices*, czyli Bretonów, jeszcze przed panowaniem Dynastyi Duńskiéy. Rozwód takowy nie wymaga żadnych obrzędów. Mąż z Żony swojéy nie ukontentowany, mający dowody złego jéy

życia, i wzajemne obóyga zgodzenie się, zaczepia Żonie powróz na szyję, i w dzień targowy prowadzi ją na targ i przywięzuje w miéyscu, gdzie się bydło do przedania znayduje, i tam ją w przytomności świadków publicznie przedaje. Gdy już cena jest umówiona, która pospolicie nie przechodzi waloru kilku złotych, nabywca odwiązuje kupiony towar, i przed zdjęciem powrozu, za koniec onego trzymając prowadzi, przynaymniéy do półowy targowego placu, i na tém kończy się cały obrzęd, a kobiéta kupiona staje się prawną własnością nabywcy.

Widziałem taką przedaż w *Ashburn*, w *Derby-Shire*, i byłem naocznym świadkiem szczegółów, które opiszę. Kupujący, zawsze wdowiec albo kawaler, pospolicie jest amatorem towaru, który nabywa, a który tylko dla spełnienia obrzędu, wyprowadza się na targ. Kobiéta tym sposobem kupiona staje się prawą Żoną nabywcy i dzieci z takowego połączenia się spłodzone, uważają się za prawe. Prawo przeciwko cudzołóstwu i wielożeństwu, nie stosuje się do ludzi tym sposobem rozłączonych, którzy wchodzą w nowe małżeństwa związki, zdarza się atoli, że nabywca kobiéty, zawiera z nią niekiedy ślubne związki obrzędem kościelnym, dla ochronienia dzieci od wszelkiego nieprawości zarzutu, i tak Milord *** kupiwszy tym sposobem żonę swojego lokaja, którą wprzód uwiódł, za-

warł z nią potém ślub obrzędem kościelnym. Dwożeństwo i wielożeństwo pospolite jest w Anglij; często widzieć można człowieka mającego dwie albo trzy żony. Uwolnienie od zapowiedzi, wielka łatwość zawarcia związków małżeńskich, i wielka łatwość w unikczemnieniu onych, sprawuje, że wielożeństwo w kraju tym jest bardzo częste a).

Co się tycze przedaży w *Ashburn* dodać winienem, że urzędnik policyi o takowym targu uwiadomiony chciał mu przeszkodzić. Officialiści policyi nazwani *Constables*, byli posłani dla przepędzenia przedawcy, kupującego i przedawanéy, ale

---

a) Rozwody w Anglij są niezmiernie trudne dla wielkich kosztów, jakie za sobą ciągną, dla tego same tylko bogate, i wielkie familie mogą ich szukać. Rozwód nie może bydź dany tylko przez sąd duchowny, nazwany *Doctors Commeus*, i za wyraźnym aktem Parlamentu. Cudzołóstwo dowiedzione, jest prawną przyczyną rozwodu, od kilku atoli lat w Szkocyi rozwiązują małżeństwa z tą samą łatwością, z jaką były zawarte. Kiedy mąż lub żona Anglicy, chcą się rozwieść, jadą do Edynburga, naymują stancyą, i żyją w jawnym cudzołóstwie, starają się o oskarżenie, i z łatwością bez wielkiego wydatku otrzymują rozwód, który za prawny we wszystkich trzech królestwach jest uważany.

pospólstwo odegnało ich pociskami błota i kamieni. Mając znajomość z tym urzędnikiem policyi, chciałem od niego zaciągnąć wiadomości o przeszkodzie jaką chciał uczynić, i o prawie jakie miał do tego; ale tę tylko odebrałem odpowiedź: „ Chociaż posyłając Officialistów (des *Constables*) istotnym zamiarem moim było przeszkodzić gorszącéy przedaży, nie mogłem jednak tego uczynić, tylko pod pozorem utrzymania spokoyności pomiędzy ludem licznie zgromadzonym, lecz co się tyczy saméy rzeczy, przedaży żony, znam, że nie miałem prawa przeszkadzać i naymniéyszą w tym czynić zawadę, albowiem to się opiéra na dawnym zwyczaju zachowującym się pomiędzy pospólstwem, i byłoby nawet niebeśpieczno, gdyby chciano przeciwko temu zabraniające ustanowić prawo.

Jak tu więc pogodzić religią chrześciańską, a szczególniéy religią katolicką Rzymską, która od dawna w Anglij kwitnęła, z tak haniebnym zwyczajem, podanym od wieków barbarzyńskich, aż do dni naszych; jest to rzecz, w którą wchodzić mi nie wypada, to jednak pewna, że tak obrzydły i ludzkość hańbiący zwyczay zachowuje się bez przerwy i częto bywa w używaniu, i że mu żadna rządowa władza oprzéć się nie zdoła.

Na wsparcie tego com napisał, przyłączę świadectwo nie mogące bydź odrzuconém

z publicznych pism Angielskich. Jedno z tych pism peryodycznych pod Nrem 18 miesiąca Lutego 1815. roku, zawiera co następuje.

„ Naganna scena i z siebie samey obrzy-
„ dła, chociaż wsparta na upoważnionym
„ zwyczaju, wydarzyła się we srzodę zra-
„ na, na targu zamkowym w Kantorbery.
„ Pocztylion nazwiskiem *Samuel Wallis*,
„ przyprowadził na powrozie za szyję ucze-
„ pioną swoją żonę, przywiązał ją do koby-
„ licy, przy któréy bydło na przedaż prze-
„ znaczone przywiązują, i wystawił na
„ przedaż publiczną. Kolega jego, drugi
„ Pocztylion; (wprzód się z nim umówiw-
„ szy), kupił ją za garniec piwa, i jeden
„ szeling (*dwa złote polskie*) w przytomno-
„ ści znacznéy liczby widzów. Uważyć na-
„ leży, że przedawca ożenił się przed sze-
„ ścią tylko miesiącami, a kobiéta miała
„ tylko lat dziewiętnaście. „

Mówiąc o takowych przedażach, które pospólstwo nazywa *Horn Market.* (*Targ Rogowy*): Dzieńnikarze nie zawsze używają tonu moralnego, o czém można się przekonać z następującego donosu: *Przedaż żony*:
„ Zalotny syn Marsa z *Nottigham* nazwi-
„ skiem *Linker*, licząc w metryce swojéy
„ przeszło pięćdziesiąt lat życia, zachował
„ jednak przymiot zyskiwania względów
„ płci pięknéy, chociaż nie z tego rzędu,
„ które nazywają rycérkami cnoty. (*Les*

„ *drugons*, *de la vertus*), między któremi
„ żona woyskowego nazwiskiem *Toon*, zo-
„ stała jego zdobyczą następującym sposo-
„ bem. „

„ Toon znayduiąc się za urlopem w Not-
„ tingham, a maiąc przyczynę utyskiwania
„ na niewierność swéy żony, wystawił ią
„ w sobotę w wieczór na targu świń, i ob-
„ wołał cenę trzech pensów (*srébrny grosz*),
„ a gdy się inny nie znaydywał ochotnik,
„ tylko ten jeden szlachetny syn Marsa,
„ który raczył podnieść cenę do sześciu
„ pensów; otrzymał pożądany przez siebie
„ towar. Liczni widze z uśmiéchem, ale
„ bez zazdrości patrzyli na tę miłą zdobycz,
„ oddaną z powrozem w ręce rozkochanego
nabywcy. *Statesman 26 Februar. 1814.* b)

Rozumiałem, że sama tylko przedaż żon przez mężów, jest upoważniona, przekonałem się atoli, że i przedaż mężów przez żony, choć bardzo rzadko, wydarza się jednak, a lubo prawnicy naganiają takowe przedaży, sądy jednak nieśmieją o nieważności onych stanowić, jak się to dowodzi następującém doniesieniem: „ W so-
„ botę w wieczór nadzwyczayna sprawa
„ wprowadzoną została do sądu Prezyden-
„ ta (*maire*) miasta *Drogheda*. Kobiéta
„ nazwiskiem *Małgorzata Collins*, żaliła się

---

b) Pismo peryodyczne wydawane przez Pana Lovel.

„ na męża, że ją opuścił i żyje z drugą ko-
„ biétą. Mąż w obronie swojéy odpowie-
„ dział, że żona jego jest charakteru nie-
„ zmiernie gniewliwego i złośliwego (co
„ obeyście się jéy w przytomności sądowe-
„ go urzędnika, zupełnie usprawiedliwiło),
„ że w gniewie swoim, wystawiła go na
„ przedaż za dwa pensy (*pięć groszy*), téy
„ kobiécie, do któréy on teraz należy, że
„ za wypłaceniem tych pieniędzy, oddany
„ został i poprowadzony przez tę, która
„ go kupiła, że po upłynieniu kilka mie-
„ sięcy od przedaży, przeszła jego żona
„ okrutnie go zembami skąsała, czego na
„ zawsze pozostały mu bliźny (które po-
„ kazał). Ta która go kupiła, wezwana dla
„ dania świadectwa, potwierdziła w zupeł-
„ ności ten donos i kupno, oświadczając,
„ że jest kontenta z swojego nabycia, że
„ nie sądzi, ażeby było jakie prawo, któ-
„ reby ją zmuszało do rozdzielenia się, gdyż
„ prawo kobiéty do przedania męża, z któ-
„ rego nie jest kontenta, powinno bydź
„ równe prawu męża, który żonę swoją
„ przedaje, zwłaszcza za wspólném na tò
„ zgodzeniem się. To rozumowanie, na fun-
„ damencie zwyczaju przedawania żon,
„ sprawiedliwe, do tyla zapaliło skarżącą,
„ że bez względu na powagę sędziego, rzu-
„ ciła się na swoich przeciwników, i była-
„ by im twarze pogryzła i oczy wyszarpała,
„ gdyby jéy nie wstrzymano. Sędzia zaś

„ napomniawszy strony, i wezwawszy do
„ przyzwoitego życia, odesłał je bez żadnego wyroku. „

Statesman 18 Mar. 1814.

POKOY

WIERSZOPISA

Opisany w języku francuzkim przez M. L. D. P.

(tłómaczono w Krzemieńcu).

Wisząca w śród powietrza witay Izbo droga, (a)
W któréy żyję sąsiadem dnia jasnego Boga;
W któréy, gdy noc w ciemności świat cały zagrzebie,
Pasę gwiazdy błądzące po rozległém niebie,
Gdzie bez drewek, bez pieca w nayostrzéyszéy zimie
Nie znam ognia prócz tego, co tleje w mym rymie,
Gdzie nakoniec wieczorem, gdy mi świéc zbywało,
Darmo chciałem przyświecać nieśmiértelną chwałą.
Izbo! okryślę ciebie i wnukóm odkryję,
W jak ubogim schronieniu wielki talent żyje.
Równie pszczółka przemyślna lichy kąt posiada,
Gdzie płynny skarb swych miodów w złotych kroplach składa.
A naprzód trzeba wiedziéć, że o każdéy dobie,
Słońce do mnie przezedrzwi wchód otwiéra sobie,

(a) Domyślam się, że ten Poeta żył na Strychu kamienicy.

Bo czas jest wszelkich związków nieprzyjaciel stary,
I przyjaźni, i w drzewie robić lubi szpary.
A gdzie wprzód zamek ręka przykuła ostróżna,
Dziś prócz dziury, tam więcéy nic dóyrzéć nie można.
A tak jeśli kto czasem odwiedzić mię raczy,
Jeszcze drzwi nie otworzy, a już mię obaczy.
Puka jednak — wybiegam — robię powitanie —
Cóż to?... jakieś na gościu postrzegam zmieszanie.
Zgaduję — brwią zmarszczoną i miną od rzeczy,
(Choć usta ma zamknięte) mym schodom złorzeczy;
Bo muszę wyznać — Nie masz tak spadzistéy skały,
Nie masz gór przepaścistszych, coby im zrównały.
Miarkuy — sto przykrych stopni Gotyckiéy pamięci,
W koło grubego słupa ślimakiem się kręci.
W tym ciemnym labiryncie idącym wysoko,
Szuka noga podpory, szuka światła oko.
Ręka maca, a śmieléy gdy kto czasem stanie,
Za męztwo nieraz piękne zyska przywitanie.
Szczęśliwy! w kim przy progu miany na uwięzi,
Pies czuwający wiernych zębów nie zagrzęzi!
Albo kogo móy chłopiec (nie widząc że wchodzi)
Nie przywita obfitym wylewem powodzi.
I ten który w powrozie zaufawszy całkiem,
Nie przewróci się na wznak z urwanym kawałkiem.

Tyle to niebezpieczeństw móy Parnas obwodzi,
Taką mi drogą co dnia drapać się przychodzi,
Weydźcie jednak do niego i obaczcie przecie;
Lecz trzeba się uniżyć, jeżeli weyśdź chcecie.

Wiész czytelniku (jeślić Sybille są znane)
Że na tysiącu listkach wyroki spisane,

Posłuszne były wiatrom, i gdy ten zawieje,
Raz szły w górę narodów, i królów nadzieje,
Drugi raz wespół z prochem mieszały się w dole,
Tak i wiérsze me leżą na nie zgrabnym stole,
Na łóżku, na podłodze, bez ładu, bez braku,
W tylu różnych kawałkach, ile łat w mym fraku.
Jednakże im do sławy zbyt mało potrzeba,
I byle wietrzyk zawiał, wznoszą się pod nieba.

Cóż to za przedmiot nowy postrzegam na stronie,
Cóś jak pyszna lilia wznosi się w wazonie,
Jest to wierne mi pióro, które kreśli cuda,
Jakie w ciągu méy pracy stworzyć mi się uda.
Ileż zagadek, dumek, wiérszów do kochanki,
I sielanek nadętych nad mdłémi baranki.
Ile piosnek niewinnych, gdzie *róża nadobna*,
Dziwuje się z tym rymem do *Juzi podobna*.
Wszystko się to z ciasnego wyrwawszy kanału,
Do nieśmiértelności sobie wendruje pomału.
Lecz wierzycież? to pióro ten móy skarb jedyny,
Nie ma, by mogło spocząć, tylko czerep z gliny.

Przy nim w dziwnym porządku na stole złożone,
Zamknięte, to otwarte, zmięte, potłóczone,
Leżą xięgi wyborne, chociaż bez oprawy,
Co swoje z mym obiadem mieszają potrawy.
Tu jest Skarga w kawałkach, tam pół Reja leży,
Com go już z korzennika wybawił łupieży,
Tu Krasicki — nie jednéy pięknéy bayki zbywa,
I próżno na świadectwo regestru się wzywa.
Dmochowski tylko cały nieszczęściem od szkody,

Co w swoim rymotworstwie karcąc mierne płody,
Chce, aby rozum z rymem zawsze chodził zgodnie,
I zimne żarty gani, jakby jakie zbrodnie,
Co nie wszystkich Parnaskich radzi sięgać grzbietów,
I chce mieć tylu więźniów, ilu jest Poetów.

W czytaniu jest potrzebne wygodne siedzenie,
Dla tego też mam krzesło — patrz — stoi przy ścienie
Jedno — bo na cóżbym się miał obstawiać kilką?
Jeden tylko Poeta, jedno krzesło tylko,
Do tego zawszem ganił wydatek zbyteczny,
Który drogo przynosi sprzęt nie pożyteczny,
Jedno krzesło i dosyć — Ważym się wzajemnie,
Ono ma tyle mocy, ile wagi we mnie.
Łóżko byłoby także rzeczą mi przyjemną,
Gdyby krzywiąc się, wiercąc i jeżdżąc podenną,
Nie wzbudzało mi trwogi serca, bez ustanną trwogą,
Trwógą — któréy Poeci znieść mężnie nie mogą.
Nieszczęsne łóżko! blizkie śmiértelnego stanu,
W skrzypiących wrzaskach łaje okrutnemu Panu.
Niestéty! cóż mu przyda ten materac stary?
On tylko pomnażając pościeli ciężary,
Daje przytułek myszóm, zkąd w nocy tajemnie,
Wyłażą — gryzą kołdrę, ściągając ją ze mnie.
Nogi nawet spróchniałe niosą pomoc zdradną,
Chwieją się jeszcze, chwieją, lecz wkrótce upadną;
I gdy los na nie zwali całe nieszczęść brzemię,
W okropnéy kiedyś nocy póydę mierzyć ziemię.
W kącie, niestéty! lekka, skrzyńka moja stoi,
Chcecieli ją obaczyć przyjaciele moi!

Choć to wam może na nic nie zdoła się przydać,
Otwieram — patrzcie — pustki, pustki tylko widać.

Z resztą jeszcze tu u mnie na podłodze macie,
Wstydzący się scyzoryk po trzonek utracie.
Dwa talerze cynowe, garnuszek rozbity,
Scierka, w którey wygląda chléb nie wyśmienity.
Patrzcie we wszystkich rogach, widać mebl zdradliwy,
Który płochym owadom stawia owad chciwy.
Patrzcie, lecz jakże patrzéć, gdy proch nie dopuszcza,
Co wszędzie w czarnych ziarnkach firanki zapuszcza.
Ja także je zapuszczam, do morału śpiészę,
Dzięki chęciom oycowskim, wspaniałéy pociesze,
Wielkiego władzcy, który w śród rycérskich czynów,
Lubi i nosi wszystkie rodzaje wawrzynów.
Mniéy teraz już Poeta nędzę swoję czuje,
Już Jegomość na drugim piętrze rezyduje,
Już mu wygodny komin miłym ciepłem zieje,
Komoda Orzechowa przy ścienie jaśnieje,
Po krześle nawet można szczęście jego cenić,
Oby i móy pokoik mógł się tak przemienić.

Karol Sienkiewicz.

ASTRONOMIJA.

Hormographische Fragmente etc. etc. Ułamki Hermograficzne (hermographiques) prowadzące do głębszéy znajomości planety Merkuryusza; z dodatkiem Obserwacyi nad planetą Westą; przez Dr. JJ. Schroëter 2. Vol: z 5. tablicami. W Lipsku 1816 (Wyciąg). Tłumaczony z francuzkiego (Bibliotheque universelle.... 1817.... Juin....) przez W. B.... K. F.

Dzieło to robi ciąg ułamków hermograficznych, które niespracowany obserwator w Lilienthal 1) podał w 3. Vol: w swoich *dodatkach do wynalazków astronomicznych nayświeższych.* To co autor ogłosił w swoich ułamkach podług własnych obserwacyi robionych w miesiącu Marcu 1800. nad biegiem wirowym i nad innémi szczegółami planety Merkuryusza, jest w tém dziele rozwinięte z większą rozciągłością, częścią z rozbioru obserwacyi dawniéyszych, a w części za pomocą obserwacyi świeższych, których główne wypadki są wyobrażone na figurach dobrze rytych. Te ostatnie obserwacye były robione w miesiącu Wrześniu, tegoż samego roku, i w miesiącach

---

1) Wiadomo, że to piękne obserwatorium, w ostatniéy woynie zostało zruynowane, ze wszystkiémi w niém papiérami.

Czerwcu i Lipcu, a zawsze we dnie. Sławny Astronom *Harding* i mechanik *Drachsler*, pomagali Schroëterowi w téy pracy; używali naywięcéy wybornéy lunety akromatycznéy Dollonda, przystosowanéy do machiny parallaktycznéy. Obserwatorów głównym było przedmiotem dokładnie oznaczenie wirowego biegu Merkuryusza na jego osi (to jest trwanie jego dnia), zmian rogów, pręg, i plam ciemnych a ruchomych, które się odznaczają na jego powiérzchni; nakoniec stopniowania światła ku brzegom.

Samo tylko czytając dzieło można powziąć wyobrażenie o pracy, któréy dokładano w tych obserwacyach i o wypadkach; my z nich główniéysze zebrawszy jak naykróciéy wskażemy.

Oznaczyć bieg wirowy planety tak małego, tak rzadko widzialnego i tak odległego jak jest Merkuryusz od ziemi, jest bez wątpienia obserwacya naytrudniéysza, i naydelikatniéysza w Astronomii praktycznéy. Autor szukał oznaczenia, 1° pochyłości osi biegu wirowego, czyli pochyłości ekliptyki Merkuryusza; 2° dokładnego trwania tego biegu wirowego wyrażonego w czasie srednim ziemskim.

Piérwsze z tych dwóch oznaczeń było bardzo trudném; autor znalazł przez sposób przybliżenia (aproximation), i z obserwacyi jednéy pręgi widzianéy na tarczy

w ciągu 47. dni od 18. Maja 1801., że pochyłość ekliptyki Merkuryusza, czyli kąt, który robi jego równik z płasczyzną jego drogi zamyka blisko 20. stopni. 2)

---

2) Aby mieć wyobrażenie delikatności tego rodzaju obserwacyi, potrzeba sobie wystawić, że pozorna śrzednica Merkuryusza, w odległości w jakiéy był naówczas od ziemi, zamykała więcéy jak 5. albo 6. sekund łuku koła.

(ciąg dalszy potém).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 10 miesiąca Października roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.